

Recenzje

Władysław Sosna

Zmieszany zapach książek i jabłek. Wybór korespondencji Jana Wantuły z lat 1899-1953, wybór, opracowanie naukowe i przedmowa Katarzyna Szkaradnik, Galeria „Na Gojach” – Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Ustroń – Katowice 2017, ss. 516.

Książka jest formatu B5. Wstęp o 44 stronach zawiera otwierającą tom stroniczkę trzech cytatów, „Przedmowę – Skarbiec Wantułowcy”, „Kalendarium życia i działalności Jana Wantuły”, „Wykaz skrótów i znaków”. Główny blok książki zajmuje „Korespondencja”. Z „Noty edytorskiej” dowiadujemy się, że owa korespondencja pomieszczona na 477 stronach, składa się z 235 jednostek (210 listów i 25 kart pocztowych) przy czym 65 jest skreślonych przez autora, natomiast całą „resztę” stanowią wypowiedzi 89 korespondentów Jana Wantuły, opatrzone dodatkowo notkami biograficznymi i niebagatelną liczbą przypisów (1978), poza wstępem i zamykającą częścią książki. Tę ostatnią wypełniają: „Nota edytorska”, „Indeks osobowy”, „Wykaz źródeł ilustracji”, w które książka jest bogato wyposażona, „Chronologiczny wykaz zamieszczonej korespondencji” oraz dwa streszczenia obcojęzyczne. Tyle spraw technicznych.

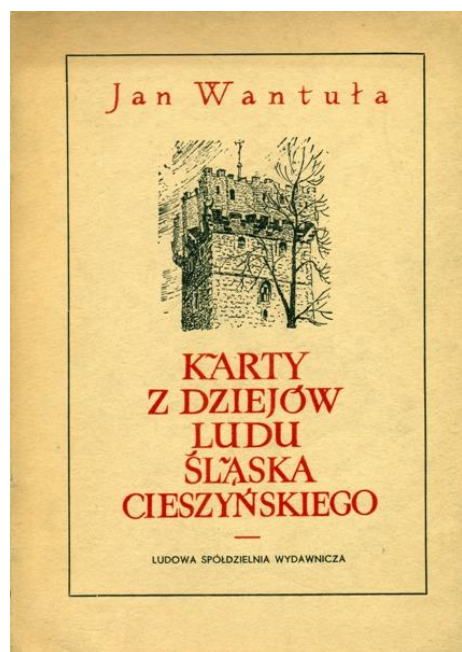
Jan Wantuła (1877-1953). Kim był? Dziś wystarczy otworzyć okienko w komputerze, by przeczytać dłuższą lub krótszą notę biograficzną, mniej lub bardziej dokładną, wystarczająco szczegółową lub niespełniającą naszych oczekiwań, zajrzeć do encyklopedii, słowników, leksykonów: żył w latach, kształcił się, zajmował stanowiska, badał, odkrył, wynalazł, napisał, stworzył... Niekiedy jeszcze wspomni się o żonie, potomstwie, pamiątkach. Nieco więcej możemy się dowiedzieć o danej osobie z biogramów w czasopiśmie lub przedmów w publikacjach książkowych, jeśli je pozostawiła, a jeśli miała chociaż jednego wielbiciela, to doczekała biografii. Te siłą rzeczy są często w dużym stopniu odbiciem poglądów biografów, jego sympatii lub antypatii, w obliczu losowych powikłań i niejasności zdanego na domniemanie, osądy win niepopołnionych, czymś pośrednim między apoteozą a haniebnym paszkwilem. Jeszcze rzadziej dana osoba pozostawiła pamiętnik, nie zawsze dokończony i zależnie od charakteru spisującego wspomnienia, mniej lub bardziej subiektywny, ale odkrywający przed czytelnikiem sporą dawkę towarzyszących suchym faktom wydarzeń, spostrzeżeń, refleksji, widzianych w momencie pisania, zapamiętanych, ale też niejednokrotnie skorygowanych przez ulotną pamięć. Pozostał nam jeszcze jeden rodzaj zapisu: korespondencja. Ta ma tę olbrzymią przewagę nad pamiętnikami, że opisuje wybrane szczegóły różnych wydarzeń, ujawnia tematy wymiany myśli, oddaje nastrój chwili i zawsze, jeśli nie zamyka się w kręgu rodziny do odpowiedzi „co nowego”, odsłania wiele tajników życia osoby, którą z jakiegoś powodu chcemy bliżej poznać.

Ludzi znacznych i zasłużonych w różnych dziedzinach życia i działalności na Ziemi Cieszyńskiej nie brakuje. Absolwentka, a obecnie doktorantka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Śląskiego Katarzyna Szkaradnik, głęboko osadzona w realiach i zasobach kulturalnych Ustronia, wybrała jako temat swojej książki sylwetkę swojego krajana Jana Wantuły, nie tyle jego osobę, co właśnie korespondencję, o której było wiadomo, że istnieje, w wielu fragmentach była już publikowana bądź cytowana, ale rozproszona w różnych miejscach „składowania” (zob. „Notę edytorską”). „Tylko” trzeba było do niej dotrzeć, przeczytać, najbardziej interesujące fragmenty wyselekcjonować, zrobić wypisy lub w jakiś sposób je skopiować, uporządkować według przyjętego kryterium. Nie chcę w tym miejscu prawić truizmów: 474 stron druku wypełnionych treścią listów i opatrzonych 89 notkami o korespondentach i blisko dwoma tysiącami przypisów mówi samo za siebie!

Może zaciekać czytelnika, zwłaszcza spoza regionu i spoza kręgu ewangelickich współwyznawców, o czym, do kogo i aż tyle miał do pisania ów „chłopo-robotnik”, że warto je chociaż w wyborze jego korespondencji przypomnieć i to po ponad półwieczu od czasu, gdy pożegnał się z życiem. O tym mówi

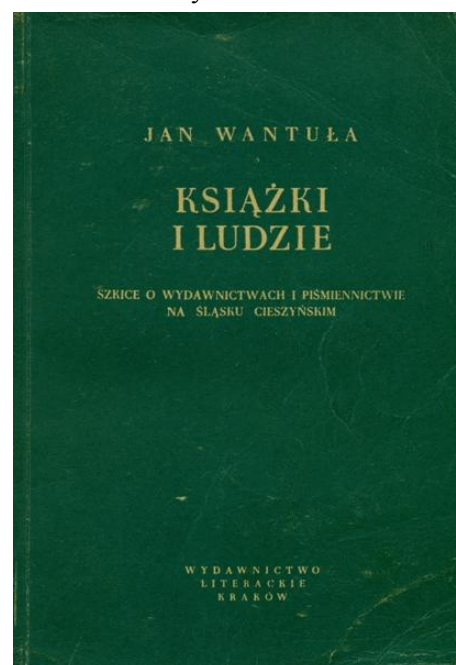


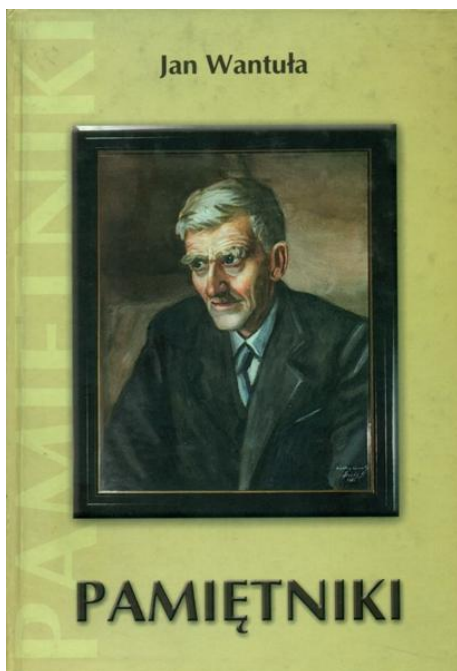
Redaktorka we wstępie poprzedzającym wybór listów. Jan Wantuła bowiem pod każdym względem był niezwykle chłopo-robotnikiem. Od najmłodszych lat poznał cenę chleba. Zaliczył zaledwie ówczesne trzy klasy szkoły ludowej, raz po raz odrywany od nauki, gdyż ważniejsze były obowiązki domowe i praca na roli. Wnet też dorastający Janek skierowany został do „werku” na przyuczenie w fachu ślusarza; tego nauczył się dość szybko, ale też dokonał wielu odkryć w robotniczym świecie, z którymi nie umiał się pogodzić. Już w domu zaprawiony do czytania postylli, Biblii, „Przyjaciela Ludu”, w szkole do reszty rozmiłowany do słowa pisanego, w wolnych chwilach coraz więcej „psuł oczy” na czytaniu prasy, zwłaszcza tej o odcieniu ludowym, wręcz chłonał każdą książkę, którą dostał do ręki, stopniowo stając się coraz bardziej wymagającym czytelnikiem; cenił te, które wzbogacały jego wiedzę, poszerzały horyzonty myślenia.



Nie mając tyle grosza, aby kupić każdy interesujący go tytuł, założył rodzaj spółdzielni książkowej; z uskładanych przez członków groszy kupował książki, które potem wędrowały z rąk do rąk. Nie było mu ciężko iść do Cieszyna (ok. 15 km w jedną stronę), by z Czytelni Ludowej przytargać w plecaku 6-10 książek, samemu przeczytać i zachęcić do tego innych. Pragnął wymiany myśli, toteż założył Kółko Młodzieży Ewangelickiej, organizował odczyty, wszystko po to, aby zwrócić uwagę prostych ludzi na to, że ponad zniewalającym kieliszkiem są cenniejsze wartości. Przepracował Jan Wantuła 32 lata w hucie, najpierw w Ustroniu, potem w Trzyńcu, właściwie wyrzucony z pracy za przekonania narodowe i niepodatność na czechizację (1925). Obcy był mu zarówno austriacki a potem czeski konformizm, gardził kapitalistycznym wyzyskiem, bolał nad zawiedzionymi nadziejami w odrodzonej Rzeczypospolitej zwłaszcza, gdy jako ewangelikowi we własnej Ojczyźnie odmawiano mu prawa bycia Polakiem; potem musiał przeżywać okropności wojny i wreszcie doczekać czasu, gdy jedna tyrania została zastąpiona nową dyktaturą i zniewoleniem umysłu.

Miał na przedwczesnej emeryturze więcej czasu na uprawę swojego kawałka ziemi, na pielęgnowanie sadu, a przede wszystkim na czytanie i pisanie artykułów do miejscowej i pozaregionalnej prasy (ok. 20 tytułów), gdzie był cenionym i oczekiwanym korespondentem. Miał już wówczas sporą bibliotekę, dziesiątki egzemplarzy książek z pięknymi dedykacjami, szerokie kontakty osobiste i korespondencyjne z twórcami literatury i nauki, wybitnymi działaczami życia społecznego, że z kilkudziesięciu wymienimy chociaż: Ludwika Brożka, Gustawa Morcinka, Zofię Kossak-Szatkowską, Marię Wardasówną, Władysława Orkana, Bolesława Prusa, Pawła Hulkę-Laskowskiego, Franciszka Popiołka, Juliana Ochorowicza, Andrzeja Niemojewskiego, Jana Hempla, Marię Wysłouchową, Karola Konińskiego, Tadeusza Mikulskiego, Władysława Chojnackiego czy Jana Szczepańskiego (siostrzeniec Jana). Wśród korespondentów często występował syn Andrzej, gdy opuścił ojcowski dom i krok po kroku piął się do najwyższych stopni godności (duchowny ewangelicki, doktor, po wojnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, potem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, wiceprezydent Światowej Federacji Luteranckiej). Wielu z wymienionych Jan Wantuła gościł u siebie w domu, zadziwiał odczytaniem, zaskakiwał zasobnością biblioteki i jej zawartością, częstował wyhodowanymi jabłkami. To one rozłożone na półkach z książkami emanowały swoisty fluid w pracowni. On też odkrył wiele cennych dokumentów w zbiorowej Bibliotece B. Tschammera w Cieszynie, wśród nich zupełnie zapoznany „Porządek Kościelny” księcia cieszyńskiego Waclawa III z 1558 r., który stał się przedmiotem rozprawy doktorskiej syna Andrzeja. Wreszcie, to on natrafił na ślad swojego bibliofilskiego poprzednika Jurę Gajdzicę (1777-1840), odkrył jego chłopskie ekslibrisy wzbudzając sensację w skali całego kraju.





Dopiero po wojnie dzięki zabiegom Ludwika Brożka, pojawiły się dwa wybory z jego działalności publicystycznej (*Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego*, Warszawa 1954, poprzedzone głosem: Gustawa Morcinka, Zdzisława Hierowskiego, Wilhelma Szewczyka i Ludwika Brożka, oraz *Książki i ludzie. Szkice o wydawnictwach i piśmiennictwie na Śląsku Cieszyńskim*, Kraków 1956, ze wstępem Ludwika Brożka). Dopiero w 2003 r. udało się wydać jego *Pamiętniki*. Teraz otrzymaliśmy bogaty wybór korespondencji w opracowaniu Katarzyny Szkaradnik. Zapewne ucieszyła się, gdy w rozlicznych listach natrafiła na wypowiedzi potwierdzające potrzebę ich wydania, gdyż „są to nie tylko listy piękne, ale mądre, nie tylko o (...) historii regionu (...) wielkich postaciach polskiej kultury duchowej, ale i o sobie. Wylania się z tych (...) wzmianek człowiek o wielkich, rzadkich wartościach intelektualnych i ludzkich” (Wilhelm Szewczyk, „Przedmowa”, s. VI). Jan Wantuła czerpał z soków tej Ziemi i za swój obowiązek uznał odplacić zaciągnięty dług „w miarę mych niewielkich możliwości i skłonności wrodzonych (...)”. Odplacił z nawiązką i pozostawił po sobie godziwy ślad. Każdy, kto sięgnie po *Zmieszany zapach książek i jabłek* pracowicie przygotowany przez Katarzynę Szkaradnik, będzie mógł się o tym przekonać. I za to należą się jej wielkie podziękowania! „Bo trzeba (...) ludziom

mówić, że kultura chłopska Śląska Cieszyńskiego to dalszy ciąg protestanckiej kultury złotego wieku” (Jan Szczepański, s. 243). Jej ślady znajdziemy wśród wantułowich jabłek i książek.

Jedyna tylko uwaga do wydawcy: książka jest zapewne kompromisem pomiędzy koniecznością zmieszczenia całej treści w określonej objętości. Niemniej wydaje się, że arcyciekawe przypisy wydrukowane są zbyt małą, trudno czytelną czcionką.

Omawianą książkę można zakupić m.in. w księgarni Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego: <http://wydawnictwo.us.edu.pl/node/16363>, a także w Galerii „Na Gojach” w Ustroniu.